№ 26. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 1-go Lipca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 30 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

ZAWICHOST WZIĘTY!

Niedaleko Komarowa i Zamościa!

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

W Galicyi wschodniej **nad Gniłą Lipą i nad Bugiem wbok od Kamionki strumiłowej toczą się walki**, które mają dla nas obrót pomyślny.

Między Bugien a Wisłą Rosyanie ustępują. Osłaniające ich odwrót straże tylne zostały wczoraj wszędzie zaatakowane i odrzucone. **Nasze wojska przeszły nizinę Tanwi i zajęły brzeg wzgórza pod Frampolem i Zaklikowem.** Zmuszeni powodzeniami broni sprzymierzonych na wschód od Wisły, Rosyanie **opuszczają pozycyę za pozycyą na zachód od tej rzeki.** Tak zostali dzisiaj w nocy wyrzuceni z silnego frontu bojowego: Zawichost—Ożarów—Sienno i znajdują się w dalszym odwrocie na Wisłę.

Zawichost obsadzony przez nasze wojska.

Na granicy włoskiej.

Po kilkodniowej przerwie zaczęli Włosi żywą czynność nad Isonzo. Przedwczoraj wieczór odrzuciły nasze wojska atak pod Plava. W odcinku Sagrado—Monfalcone było kilka mniejszych bezskutecznych ataków nieprzyjaciela. Minionej nocy atak był ogólny, ale i ten został wszędzie odparty. Równie bezskuteczne były dziś rano nowe próby ataku pod Selz i Monfalcone. Walki działowe trwają na całym froncie południowo-zachodnim, zwłaszcza na froncie Isonzo są bardzo gwałtowne.

Lotnicy bombardują Belgrad.

Jako odpowiedź na atak Serbów pod Szabacem zbombardowała jedna z naszych eskadr lotniczych wczoraj rano obwarowania Belgradu i obóz wojska Ovasac, na południowy zachód od Obrenowacu, z bardzo dobrym skutkiem.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Pod Arras zrobiliśmy dalsze postępy w wyrzuceniu nieprzyjaciela z rowów strzeleckich, które zdołał nam wyrwać w ciągu kilkotygodniowych wysiłków. Atak nieprzyjacielski w Labiryncie odrzucony. Gwałtowne wypady nieprzyjaciela na wzgórza Maas, ażeby wydrzeć zdobyte przez nas pozycye, zawiodły wszystkie bez wyjątku. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

Na wschodzie i południ. wschodzie.

Na wschodniej widowni wojennej nie zaszło nic.

Nasz atak na Gniłą Lipę robi postępy. Na północny wschód od Lwowa położenie niezmienione. **Między Bugiem a Wisłą dotarły wojska sprzymierzone do okolicy Bełza, Komarowa, Zamościa** i do północnej części lesistej niziny odcinka Tanwi. Także **na lewym brzegu Wisły zaczął nieprzyjaciel odwrót w okolicy Ożarowa i Zawichosta.**

Latawiec nieprzyjacielski zmuszony do wylądowania. Lotnicy wzięci do niewoli.

Zwiastuny czynu.

Królestwo nie poruszyło się na pierwsze wezwanie jako całość, jako społeczeństwo. Tu i owdzie jednostki, ta lub owa grupka przyjęła wojnę okrzykiem radości, jako chwilę wyzwolenia, a żołnierzy polskich uznała za symbol swych skrytych dążeń i pragnień. Były to objawy oddzielne. Ogół nas nie rozumiał. Przerwa, jaką kataklizm europejski wytworzył pomiędzy epoką stuletniej niewoli a czasem nowym, była zbyt gwałtowna, zwłaszcza że ciemne duchy reakcyi czuwały, ażeby naród pozostał w ciemnocie. Żywioły, które mają interes swój w tem, ażeby Rosya nadal rujnowała naszą ziemię i demoralizowała dusze, ażeby szerzyła ciemnotę i średniowieczny obskurantyzm, a naród trzymała w niewiedzy jego sił i apatyi w dążeniach wolnościowych, te żywioły interes swój partyjny wyniosły ponad ojczyznę — i gotowe były naród zaprzedać, nawet za świstek wielkoksiążęcy.

Uświadomienie narodowościowe było słabe. Brat Słowianin w osobie gubernatora, pristawa, naczelnika ziemskiego, komisarza do spraw włościańskich z bezwzględną zajadłością znęcał się nad polskim językiem, nad historyą polską, kłócił między sobą warstwy narodu, żeby nad niemi panować, dezorganizował i tropił zawiązek wszelkiej nie już politycznej, ale społecznej organizacyi. Niewinna kooperatywa nawet była solą w oku dzikusów, przyzwyczajonych do anarchii społecznej rosyjskiej. W takim n. p. Żyrardowie cztery razy aresztowano zarząd tamtejszej kooperatywy w pełnym składzie. Nauczyciel, źle zapisany w księgach ochrany, nie mógł uczyć... nawet w polskiej, prywatnej, za pieniądze społeczne utrzymywanej szkole. Byle złodziejaszek, wyrzucony z głębi Rosyi za nadużycia, za kradzieże, za gwałcenie kobiet, stanowił o tem, czy można uczyć tak lub owak w polskiej szkole. Kto zaś został przyłapany na politycznej działalności, zwracającej się przeciwko temu systemowi anarchii, gwałtu, bezprawia... szedł na katorgę. Społeczeństwo Królestwa pamięta jeszcze dobrze szubienice, na których wieszano „buntowczyków". Okrucieństwa sołdatów z r. 1905 — 8 żywo jeszcze stoją w naszej pamięci.

Dziwić się zatem nie można... aczkolwiek bolesne jest, a co gorsza, może fatalne dla naszej przyszłości, że Królestwo dopiero od kilku miesięcy zaczyna przemawiać swoim własnym głosem. Powstają organizacye, partye, grupy, zrzeszenia. Obłok senny rozwiewa się, poprzez krwawe opary wojenne błyska już światło dla coraz większej części narodu widoczne, światło wyzwolenia i niepodzielności. Czego nie sprawił instynktowny odruch, którego oczekiwano na początku wojny, tego dokonuje psychiczny nacisk atmosfery, przepełnionej twórczym ogniem przeobrażającej się Europy. W płomieniach pożaru, pod ciężarem przewalających się przez naszą ojczyznę narodów uzbrojonych, pękają katorżne skuwy, jakimi Królestwo było spojone z Rosyą. Rozżarzone powietrze wojenne rozgrzewa serca, przyspiesza obieg krwi i tętno myśli, przeglądającej coraz wyraźniej matnię daru rosyjskiego, hasła niewolnika i nędzarza: „bądź bierny!"

Królestwo przestaje być bierne. Budzi się w niem psyche narodu zachodnio-europejskiego, którego fundamentem jest przedsiębiorczość, inicyatywa, samopomoc, hasło „czyń a osiągniesz!" Najgłębiej leżące zdobycze kultury naszej, spoczywającej na dnie jaźni narodowej, ocknęły się, świadcząc, iż przynależymy do Zachodu, co w niestrudzonym pochodzie i energii nieupadającej tworzy swą siłę i z siebie wydźwiguje wolę do jak najpełniejszego życia.

Tym ważnym objawem, na który już raz zwracaliśmy uwagę naszym czytelnikom, jest fakt powstania „Zjednoczenia niepodległościowego" partyi zaboru rosyjskiego. Reprezentowane przez te partye zrzeszenia chłopów, robotników i inteligencyi stanęły na stanowisku Legionów i oświadczyły się za główną zasadą Naczelnego Komitetu Narodowego. W tym czasie, gdy nie klasy, ale całe narody giną, a inne mogą się odrodzić, gdy tworzyć można zręby nie cząstek społeczeństw, ale kłaść podwaliny pod budowlę organizmów narodowych, „Zjednoczenie niepodległościowe" zawarło w sobie elementy, które do niedawna szły oddzielnie, może nawet z sobą walczyły. A uczyniły to w imię ogromnych zadań, dotąd przez społeczeństwo nie tylko nie spełnianych, ale wprost nieprzewidywanych. To połączenie, samo przez się już czynem będące, nawołuje Królestwo całe do wspólnego działania w kierunku, wyznaczonym przez ideę wszystkich nas jednoczącą pod sztandarem Legionów.

Znaczenie Zjednoczenia tem ważniejsze, że przeciwstawia się ono wrogiej nam spółce żywiołów ponurych, co na rękę Rosyi działając, kopią pod nami niestrudzenie, drogie nam sztandary znieważają, a hasłem „bierności" i „czekania" ludzi słabszych od samodzielnego działania odciągają. Dzisiaj nikt nie ośmieli się powiedzieć, że oryentacya

Legionów jest oryentacyą „galicyjską", bo popiera ją i wyznaje ta część społeczeństwa Królestwa, która pręży się ku działaniu, której serce goreje miłością ku najdroższym braciom walczącym.

Wiemy zaś, iż ten, kto żyje, ten tworzy ruch i czyni, a za żywym ruszy się wszystko, co ma bodaj krztynę energii w sobie.

Zysław.

Wwóz i wywóz towarów z Królestwa do Galicyi.

(w) W Krakowie założone zostało niedawno Urzędowe **Biuro Informacyjne** dla spraw handlowych i przemysłowych Królestwa („Auskunftstelle des K. u. K. Militargouveruements Kielce fur Waren Ein-und Ausfuhr"). Ma ono za zadanie udzielanie informacyi o stosunkach handlowych i przemysłowych w Królestwie wszystkim osobom, pragnącym z Królestwem utrzymywać stosunki i naodwrót. Oczywiście, iż w pierwszym rzędzie z B. I. Korzystać powinna Galicya, jej przemysł, a zwłaszcza handel, z tego zatem względu założenie B. I. przez austryackie władze gubernialne Kieleckie będzie na pewno mile witanem.

Kierownikiem biura jest porucznik Hugo Lendner, energicznie wyglądający Wiedeńczyk, który bawił w Królestwie przez 10 miesięcy, badał sumiennie tameczne stosunki, z zawodu jest inżynierem, ma zatem i praktyczne i teoretyczne wiadomości, potrzebne dla sumiennego pełnienia zadań Biura. Dodać należy, że p. L. bardzo chętnie i gorliwie udzielał nam informacyi o B. I., z czego wnioskować należy, że publiczność nasza będzie miała w nim dzielną pomoc, o ile z niej skorzystać potrafi.

Do zadań B. I., oprócz zwykłego udzielania informacyi, należy w pierwszej linii dążenie do usunięcia lichwy towarowej, wywołanej przez zanik produkcyi i dowozu produktów do Królestwa i wyzyskiwanie potrzeb ludności przez spekulantów. W tej sprawie B. I. może oddać znakomite usługi, gdyż pośredniczyć będzie u władz, w celu wyjednywania pozwolenia na przewóz towarów do Królestwa (dotąd koleje w zasadzie przewożą tylko produkty dla wojska; prywatny człowiek musi się starać o pozwolenie przewozu, co wcale nie jest łatwe do uzyskania). Oczywiście, że zajmowanie się B. I. sprawami petentów będzie zależało od tego, czy są to ludzie, dający gwarancyę, że prowadzą swój interes solidnie i uczciwie, oraz nie są podejrzani politycznie, które to obie rzeczy sprawdzane są przez Biuro.

Dalej, towary muszą opłacać cło przy wejściu do Królestwa. Ale dla odbudowy zniszczonych budynków itp. konieczności, cło może być obniżone lub nawet zniesione. I tu B. I. służyć pragnie za pośrednika i ofiarowuje swą pomoc prawdziwie potrzebującym.

Wreszcie, wjazd do Królestwa obstawiony jest różnemi formalnościami. Między innemi potrzebny jest paszport, dawany tylko osobom, które rzeczywiście tego potrzebują. Ale jak rozstrzygnąć, kto żąda dokumentu dla drobnostki, a kto dla sprawy poważnej!? I tu B. I. stawia sobie za zadanie ułatwianie stosunków z Królestwem.

W posiadaniu B. I. są formularze dla kupców i przemysłowców, udających się do Królestwa lub naodwrót. W interesie jaknajszybszego powrotu stosunków normalnych leży szerokie korzystanie z B. I. przez nasze społeczeństwo.

Adres Biura jest: **Ulica Gertrudy 12, Kraków.**

Harden i d'Annunzio.

Wiedeński „Morgen" przeprowadza następującą bystrą paralelę:

„Maksymilian Harden produkuje się już dawno przed pustemi ławkami. Łamańce w nadużywaniu logiki i składni niemieckiej stały się nudnymi na zawsze. Ponieważ słuchacze nie wiedzieli, czy mają go wyśmiać czy gniewać się na niego, odwrócili się do niego plecami. Berlin chodzi teraz gdzieindziej, jeżeli chce się zabawić. Na co jednak p. Harden pozwolił sobie w „Zukunft" z 29 maja, przekracza to wszelkie granice odczuwania etycznego. Choć bierze się go za zero, przemilczenie tego wypadku byłoby współwiną, idzie bowiem o powagę państwa niemieckiego, którego rzecznikiem p. Harden przez wielu źle poinformowanych cudzoziemców, jest nazywany. Po tym zaś właśnie występie p. Hardena nieprzyjaciele Niemiec tem bardziej sąd ten będą o nim rozpowszechniali:

Pod nagłówkiem „Moralność w wojnie" opowiada on na 25 stronicach dzieje zrywanych układów, od Fryderyka Barbarossy do Wilhelma I, ażeby przekręcając fakty historyczne dowieść, że zysk ma większe znaczenie, niż układ zawarty.

Pod tytułem dodatkowym „Dwudzieste stulecie" przynosi rzecz, która go jeszcze bardziej odsłania. Deklaracyi Franciszka Józefa I przeciwstawia własne myśli na temat wypowiedzenia wojny Włochom, które wykłada pod maską monarchisty genueńskiego z r. 1925. Celem ich usprawiedliwienie wiarołomstwa Włochów, co więcej—przedstawienia go jako oczywistego nakazu życia narodowego. Robi to tak zręcznie, jak nie potrafiłby zrobić żaden Anglik za najgrubsze pieniądze. Upadły moralnie p. Harden robi to z aktorskiej próżności.

Oto jedno tylko przytoczenie: „Czy nie wiecie" — tak każe mówić monarchiście genueńskiemu w piśmie, które ukazuje się po niemiecku w stolicy Niemiec — „czy nie wiecie, czem był Sztrasburg waszym przodkom? A jest to Tryest, a co najmniej połowa wybrzeża adryatyckiego." Pod koniec przyzywa Harden na faktora d'Annunzia, wołając w mowie, właściwej „Zukunft": „moglibyśmy przyjść za późno. Wydawać się opieszałymi tchórzami. Spóźnić godzinę zemsty i wyzwolenia braci. A potem naprawdę, jak d'Annunzio ostrzegał, być zmuszonymi stać się muzeum, hotelem albo modro pomalowanym rajkiem na tygodnie miodowe. Czy Salandra mniema, że jeszcze jest profesorem i może marzyć nad papierami? W mieście wiecznego Kapitolu: Palatynu czuwają mężowie Cezara i Marka Aurelego."

„Włochy Wiktora Emanuela i Salandry" — tak kończy „Morgen" swój artykuł — „zasługują może na swego d'Annunzia. Napróżno jednak pytamy się, czem państwo niemieckie zawiniło, ażeby drugi d'Annunzio ważył się wstępować w jego zaszczytne szeregi. Włoski Harden może od biedy znaleść okoliczności łagodzące. Może powiedzieć, że jest głosem tego, co czuje wielu jego rodaków. Co ma jednak na swoje usprawiedliwienie d'Annunzio z Grunewaldu? Jest on zaprawdę jedynym między Niemcami, który ośmiela się usprawiedliwiać i oczyszczać z winy złamanie wiary. Musiałby być uważany za hańbę Niemców, gdyby nie widzieć w nim przedwczesnego skażenia ducha. Pan Harden niech się zdecyduje, pod jakim tytułem chce zejść ze sceny. Czasy są za poważne. Nie znoszą nawet w teatrze komedyantów, którzy przebrani za Genueńczyków chcą bezkarnie walczyć bronią genueńską. Zatrute sztylety nie są narzędziem dla zestarzałych aktorów."

P. Harden rozsławił się — jak wiadomo — także napaścią na Polaków. Dlatego dobrze wiedzieć, jak się na niego zapatrują i jak go osądzają jego właśni rodacy. Jest w tem bodaj odrobina satysfakcyi.

Karyera renegata.

Wobec smutnej sławy, jaką w ostatnich czasach pozyskał sobie pr. Stanisław Grabski (starszy brat Władysława, posła do Dumy) — nie od rzeczy będzie przypomnieć kilka rysów z jego przeszłości. P. Stanisław Grabski był niegdyś „Farysem" i przez długie lata należał do obozu rewolucyjnego. W r. 1891 musiał uciec z Warszawy, ścigany przez rząd moskiewski za działalność w „Związku robotników polskich". Przeniósł się do Berlina, gdzie redagował „Gazetę robotniczą", organ P.P.S. zab. pruskiego. Wydalony przez rząd niemiecki, udał się do Galicyi, ale i stąd go wydalono. Na emigracyi p. Grabski brał czynny udział w pracach P.P.S. Gdy otrzymał pozwolenie powrotu do państwa austryackiego, osiadł w Krakowie i otrzymał tutaj na wszechnicy docenturę ekonomii politycznej. W r. 1901 umieścił w „Przedświcie" londyńskim pod pseudonimem „Mazur" szereg art. p.t. „W ważnej sprawie", w których głosił zasady jaskrawo-powstańcze i oś sprawy polskiej widział w walce przeciwko najazdowi moskiewskiemu. Już wówczas jednak powoli wycofywał się z obozu socyalistycznego, zamierzając wybrać sobie wdzięczniejsze pole karyery. Już prawie zdecydował się na przekonania „neo-konserwatywne", zarazem jednak próbował „ludowości" w „Kuryerze lwowskim". Dopiero w r. 1904 wybrał sobie ostatecznie powołanie jako narodowy demokrata, radykalnie przekreślając wszystko, co do tego czasu wyznawał. Wkrótce wysunął się na czoło narodowej demokracyi w Galicyi, stał się jej dyktatorem, a jego histeryczne wybryki, jego szalona ambicya, duch intrygancki i nieprzebieranie w środkach określały taktykę tego stronnictwa. Dodać jednak należy, że p. Grabski w Galicyi był tylko echem p. Dmowskiego, który przez p. Grabskiego narzucał narodowej demokracyi zab. austryackiego swoją znaną oryentacyę. Po zajęciu Lwowa przez Moskali p. Grabski, który uciekł był z Królestwa przed nimi a w Galicyi zrobił karyerę polityczną i naukową (jako profesor uniwersytetu), ujawnił już całkiem wyraźnie swoje histeryczne moskalofilstwo. I teraz uciekł — razem z moskalami...

Echa Zagłębia.

Ząbkowice dnia 27 czerwca.

Przed kilku tygodniami aktorzy z Sosnowca wystawili u nas „Gwiazdę Syberyi" przy szczelnie zapełnionej przez miejscowe „wszystkie stany", sali domu Ludowego, a stało się to tylko dzięki temu, że wszyscy z tytułu sztuki sądzili, iż ujrzą obraz zbratania się Polaków z braćmi Słowianami z nad Newy, słowem, uplastycznienie najgorętszych pragnień, nie tu, to choć na odległej Syberyi. — Rozczarowanie, jakiego widzowie doznali, nie da się opisać, bo zamiast sielanki słowiańskiej ujrzeli cierpienia duchowe i fizyczne „znanych romantyków z 1863 roku", którzy ośmielili porwać się „z motyką na słońce" i to takie jeszcze, jak Rosya. Cóż przeto dziwnego, że później słusznie za to, sprawiedliwie wymierzoną karę odcierpieć musieli? Czyż warto o tem wspominać i to jeszcze ze sceny? Myśmy już wytrzeźwieli z romantycznych mrzonek, my jesteśmy już teraz na wskroś pozytywni i wszędzie nam dobrze będzie, bo do wszystkiego umiemy się dostosować. My jesteśmy obecnie narodem spokojnym, któremu tylko potrzeba chleba, ale to dużo chleba, bo żołądki nasze w tym kierunku mają bezgraniczne aspiracye. Poza tem niczego nie pragniemy, na jakieś tam „porywy" niech zdobywają się ludzie, którzy nie mają nic do stracenia i którym życie niemiłe;—my pozostaniemy trzeźwymi, więc nam takich sztuk nie potrzeba.

Ale naiwni aktorzy nie poznali się na nas.—Znęceni raz poważniejszą sumką, jaką udało im się z nas wycisnąć, postanowili częściej odwiedziny swoje ponawiać, więc rozwiesili potężne afisze, zapowiadające na dzień dzisiejszy wystawienie sztuki L. Rydla „Na zawsze". I może by im się udało nabrać nas po raz drugi, ale na swe nieszczęście a naszę szczęście umieścili na afiszu motto: „Biedny, biedny, biedny, który ojczyznę utracił", i to nas uratowało. — Od razu zmiarkowaliśmy, że to znów coś w sensie poprzedniej sztuki i naturalnie na przedstawienie nie poszliśmy.—Przedstawienie się odbyło, ale na takowe poszli ludzie tacy, którym wszystko jedno, jaką ich strawą duchową poczęstują, a jeden to nawet na czynioną sobie uwagę o marności sztuki, śmiał odpowiedzieć „Panie! Złego kościół nie naprawi, dobrego i karczma nie zepsuje". Czyż w obec tego można przysłowia nazwać mądrością narodów?

Alkor.

ROZŁĄKA.

(Ze wspomnień warszawskich).

I.

Było to trzy lata temu w Warszawie. Właśnie wydaliśmy pierwszą naszą niepodległościową proklamacyę. Małe kółko ludzi, przeczuwających zbliżanie się dziejowej godziny. Rozrzucenie proklamacyi po mieście przekonało nas o jednem, a raczej utwierdziło w nas myśl, że Warszawa lekkomyślnym krokiem pląsa nad przepaścią... Był to karnawał, szalony karnawał ludzi świadomie lub bezwiednie ogłuszających siebie i innych. Gdy pewnemu inżynierowi pewnej fabryki warszawskiej wręczono naszą proklamacyę, odezwał się, iż natychmiast doniósłby policyi, gdyby wiedział, kto w czasie „ekonomicznej walki" takie myśli budzi w społeczeństwie. Jeszcze głębszą goryczą mogła przejąć wiadomość o pewnej... działaczce socyalistycznej..., która powiedziała, że gdyby jej nie było wiadomo, kto tę odezwę wydał — że wydali ją ludzie uczciwi — myślałaby, że to prowokacya... Ludzie, idący za pierwszym lepszym podmuchem myśli, z lenistwa zatrzymujący się na powierzchni „realnego" życia, uważali, że pleciemy im jakieś „bujdy", potworne głupstwa, posądzali nas niemal o obłęd.

— Wojna? — europejska wojna?! — he! he! he! Europa nigdy się na wojnę nie odważy — ta zgrzybiała staruszka! To dobre dla takich dzikich świniopasów, jak Serbowie, albo jacyś tam Czarnogórcy...!

— Co — Polska?! — Gdzie, jaka, skąd? — Ach wiem, Mickiewicz, Wyspiański, Traugut...! Tere—fere—kuku! młody panie. Brednie romantyczne, literatura...

— Myśmy Polskę zgubili? my? — przesąd, mon ami. Żydzi zgubili nas, zaprzedali nas, handel nam zabrali.... zawsze oni, żyd, żyda, żydzi! Chercher les juifs!

Albo:

— Rosya? — a rynki zbytu? a handel? Kogo pan wolisz.. Panie! Niemcy, Niemcy, Krzyżaki!

— No dobrze! — oni tam, a my tu mamy Rosyę, jej szubienicę i katorgę, jej urzędy i jej litwaków, jej demoralizacyę i carosławny system, równy, zupełnie ten sam, co bismarkowskie „ausrotten", bo Litwa, Białoruś, Ukraina... stamtąd już nas wykorzenili, wygnietli. Teraz banie paskudne, bizantyjskie banie zdobią nam kraj od Warszawy aż po Szczakowę!

— Ale gdzie ta, ale gdzie ta — pan poeta! Romantyczną piszczałką w „Nowych Atenach" spreparowaną już pan nikogo nie zwabisz.

Wszystkie warstwy narodu ogarnął sen kataleptyczny, atrofia społeczna.

Tymczasem za „bibułę" niepodległościową skazywano na katorgę. Dla ochrany tylko... była to „rzecz realna". Żandarmi wiedzieli dobrze, że te świstki mogły się były stać żagwiami pożaru w chwili wojny... a jak dzisiaj wiemy, byli przekonani, że się w razie wojny ruszymy przeciwko Rosyi. Słodko się łudzili. Nie przypuszczali nawet, że nas tak ugłaskali.

Lecz wyrwać z narodowej śpiączki trudno było wówczas... nawet najlepszych. Za dużo krwi straciliśmy w 1905 r.

Więc szedłem na zebranie w gorzkiem usposobieniu. Jako nowicyusz w „konspiracyi", sam sobie przedstawiałem się w zagadkowych barwach. To przekradanie się w biały dzień pośród żywych ludzi, zajętych interesami chwili, pośród zgiełku tłumu, ulicą drgającą życiem, wesołą, warszawską... to ostrożne przepatrywanie, czy ulica „czysta"... czy znak w oknie wystawiony... bo gdyby go nie było, to znaczy, że się ktoś z nas „wsypał"... Możliwe było, zwłaszcza, że już jedno mieszkanie „zabrudziliśmy", „dwornik" zwrócił na nas uwagę i wypadało się pilnować...

Dzień był grudniowy, suchy, powiedziałbym oschły, bo szary, bezświetlny, głuchy.

Szedłem sam, czułem się samotny. Albowiem od tego wszystkiego, co wrzało naokoło życiem realistycznem, byłem oddzielony i „robotą" i treścią tej pracy, nie będącej, niestety, w żadnym związku z tem, czem zajmowała się olbrzymia większość ludzi naokoło mnie. A w żadnej sytuacyi życiowej nie uwydatnia się tak silnie poczucie indywidualne, jak w pracy konspiracyjnej, zamkniętej tajemnicą przed otoczeniem.

Ci, co mieli przyjść na zebranie, pięć osób, stawili się wszyscy.

CHLEB i DACH.

W warszawskiej „Prawdzie“ zamieścił znany satyryk Jan Lemański następujący wiersz, smagający ostrą ironią stanowisko pewnych zagranicznych grup polskich, pragnących zachować w obecnych konfliktach zupełną „neutralność“ i ograniczających się do wzywania do składek na „chleb i dach“ dla polskich ofiar wojny:

Był czas, nazwany złotym wiekiem,
Gdy w Polsce człowiek był człowiekiem;
Był czas, iż Muzy nam śpiewały
O jakichś wyższych sferach nieba,
W których jaśnieją ideały
Od dachu świętsze i od chleba.
Tak, były u nas te przedświty
Gdy Polak w tęczę był spowity,
Tak, były mrzonki te dziecinne
Niebiańskich wyżyn ta potrzeba.
Minęło... czasy teraz inne:
Łakniemy dachu dziś i chleba.
Niegdyś był czas, że imię „Polska“
Jak harfa grało nam eolska;
Niegdyś był czas, iż na sztandarze
Mieliśmy słońca herb — Efeba:
Dziś — podupadli gospodarze,
Prócz dachu — tylko chcemy chleba.
Myśmy zerwali z tym momentem
Gdy Polska była hasłem świętem,
Myśmy się mrzonek odprzysięgli,
Dziś dla nas wszystkich ziemska gleba,
Czcimy dziś wędlin skład i węgli,
Kawałek dachu i kęs chleba.
Gdzie Polska nasza, ta pod Piastem?
Pozarastała wszystka chwastem,
Zaległo nasze pole chwały —
Nasz duch pajęczyn głuszy weba:
On niepodległy i zuchwały
Duch, żebrze dachu dziś i chleba.
Słowacki (waryat) słów igrzysko
Nad chleb, nad dach czcił—nadewszystko.
Mickiewicz (dziwak) składał wiersze,
(Słów grą) na szczycie skał Judahu,
Nie pomnąc, że nad wszystko pierwsze
Zadanie chleba jest i dachu.
Niech sobie student głupi, młody
Nie dba na dachu brak i głody;
Niech chłop, niech żołnierz tam w okopie
Przed brakiem spiży nie ma strachu:
Lecz my na pańskiej żyjąc stopie
Wołamy: chleba nam i dachu!
Niech Belgia swoje groby niszczy
Przed wrogiem z własnych niech drwi [zgliszczy:
Niech Anglia z Francyą sobie słynie
Jako wolności praw koleba:
My chcemy Polską być jedynie,
Która chce dachu i chce chleba.
„My chcemy swobód“—głoszą Czechy;
Polska o bułki dba i strzechy;
My chcemy — że się rzec ośmielę —
Pożyć bez wszelkich cnót zapachu
Grunt dla nas młyn, co zboże miele,
Cel dla nas — chleba kęs i dachu.
Nad heroizmu wielkie czyny
Dziś świętsze chleba okruszyny.
Bo czegóż chcieć na Boskie imię?
Dość jest nam żyć jak mąż ameba.
Dla innych ras cele olbrzymie.
A Polski — dachu cel i chleba!
Tak mówią nasi przodownicy:
Nad wszystko dach ceń kamienicy,
Miej chleba (z masłem) w domu glonek,
Dbaj, aby głód cię nie miał w szachu
Bo wszystko, wszystko sfera mrzonek
Prócz chleba sfer i sfery dachu.

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Rocznica zamordowania arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki. 28 czerwca minął rok od dnia, w którym zamach sarajewski wstrząsnął światem. Z ręki sfanatyzowanego chłopaka, którego ręką kierował ks. Jerzy serbski, padł następca tronu austryackiego. Dzisiaj wiemy, że za Serbią stała Rosya.

Wiadomość okropnego morderstwa dreszczem zgrozy przejęła cały świat. Mord dwojga książąt krwi starożytnego rodu cesarskiego Habsburgów, spowodowany przez rodzinę Romanowych! Arcyksiążę Franciszek Ferdynand padł tu jako przedstawiciel idei państwa na pół-słowiańskiego, którego historycznem zadaniem jest zgrupowanie przy sobie całego mnóstwa drobnych narodów słowiańskich, pochłanianych przez Rosyę. Zdawał sobie sprawę z ogromu i powagi swych zadań arcyksiążę — i za to zbrodnicza ręka z Petersburga ugodziła go narzędziem Principa.

Zamach dokonany był, jak wiadomo, dwukrotnie. Rankiem 28 czerwca 1914 r. jechał arcyksiążę wraz z żoną i orszakiem na ratusz Sarajewa. W drodze rzucił bombę Cabrinowicz, ale pocisk zranił lekko dwóch członków orszaku i roztrzaskał automobil, w którym jechali. Arcyksiążę i jego dostojna małżonka wyszli cało. Arcyksiążę udał się na ratusz i w jakieś pół godziny potem wsiadł do automobilu, aby odwiedzić w szpitalu rannych. Arcyksiążę nie chciał, ażeby jego małżonka jechała z nim, ale odważna arcyksiężna powiedziała: „Nie, ja pojadę z tobą.“ Automobil ruszył. Strzały Principa padły u wylotu ulicy Franciszka Józefa. Były to strzały śmiertelne.

Drogo miała ludzkość opłacić zbrodnię Romanowych. Gdy Serbia, poduszczona przez Rosyę, odmówiła godnego zadośćuczynienia, wojna była nieunikniona.

Dziwny był pogrzeb pary arcyksiążęcej. Świadkowie opowiadają, iż było w nim coś tragicznie ponurego. Huragan, pioruny i wichry towarzyszyły obrzędowi, który był niejako uwerturą tragedyi jeszcze nieskończonej.

Pod adresem czcigodnego D-ra Rutowskiego. Znany historyk i publicysta Stanisław Zieliński, wysłał na życzenie licznych współobywateli Polaków do Czcigodnego prezydenta miasta Lwowa D-ra Tadeusza Rutowskiego, następujący telegram:

W imieniu wszystkich Polaków, przebywających za granicą, którzy mimo gorzkich doświadczeń losu, jakie nawiedziły ich Ojczyznę, pozostali wierni programowi z 16 sierpnia—programowi tradycyjnej walki do ostatniego tchu i wszelkimi środkami przeciw Rosyi i którzy ani na chwilę nie zwątpili ani nie zachwiali się—w imieniu tych wszystkich przesyłam naszemu drogiemu wydartemu Moskałom od wieków polskiemu grodowi królewskiemu, temu skarbowi polskiej kultury na wschodzie, z głębi serca płynące gromkie „Cześć“.

Oby moskiewskie zakusy na Lwów w przyszłości obróciły się w niwecz, a fale moskiewskiego barbarzyństwa opadły przed Lwowem.

Dostojnego prezydenta, który strzegł honoru Narodu wobec najezdcy i wysoko dzierżył sztandar godności narodowej, proszę o przyjęcie wyrazów rzetelnej i najgłębszej czci i poważania Stanisław Zieliński, Rapperswill.

Rosyanie postarali się niestety o to, by telegram ten nie doszedł do adresata.... (B. P. N. K. N.)

Odpowiedź jen. Durskiego. Na telegram wysłany przez Zjazd powiatowych Komitetów Narodowych w Krakowie do eksc. Durskiego, nadeszła następująca odpowiedź na ręce Prezydyum N. K. N.:

Piotrków, dnia 22 czerwca 1915.

Dziękuję najserdeczniej za nadesłany telegram ze zjazdu komitetów powiatowych, oraz delegatów do Królestwa. Pospieszam zapewnić, że wspólna i umiłowana sprawa jest dla mnie i dla podległych mi Legionów drogowskazem w uporczywej i zaszczytnej walce z odwiecznym Ojczyzny wrogiem.

W imieniu własnem i korpusu oficerskiego proszę przyjąć szczere życzenia najowocniejszych i pomyślnych obrad.

Durski.

Nagrodę z fundacyi Jerzmanowskiego w kwocie 44,000 koron przydzieliła Krakowska Akademia umiejętności ks. biskupowi Adamowi Sapieże za obywatelsko-społeczną działalność, jaką rozwinął w tym ciężkim roku wielkiej wojny. Laureat zamierza — jak donoszą—obrócić całą nagrodę na cele akcyi filantropijnej.

Dezorganizacya w Anglii. Pewien Szwed od lat wielu mieszkający w Anglii, który obecnie wyjechał do Sztokholmu, w następujący sposób opisuje swoje wrażenie o dzisiejszej Anglii. Kto szanuje Anglików jako naród spokojny, rozsądny i naród gentlemenów, tenby zdziwił się conajmniej, znalazłszy się teraz w Albionie. Wojna wytworzyła tam stan chaosu i bezmyślnej plątaniny, uderzający zwłaszcza wobec spokoju, porządku i planowości niemieckiej. Maszyna państwa angielskiego popadła w stan anarchii. Robi wogóle wrażenie, jakoby Anglicy nie umieli się przystosować do wojny. Brak siły roboczej daje się coraz silniej we znaki. Ceny artykułów podskoczyły w górę. Wśród ludu nędza. Pewność zwycięstwa, która na początku wojny była ogólna, oraz stałe wykpiwanie Niemców, co dawniej należało do dobrego tonu wszystkich kół angielskich, dzisiaj się zmieniło. Nie zmieniło się tylko jedno: nienawiść do Niemców, nienawiść przyjmująca najczęściej formy groteskowe. Widząc postępy Niemców, trzeba przypuszczać, że chyba najwyższy wysiłek ze strony angielskiej mógłby się jako tako przeciwstawić potędze niemieckiej.

Trujące granaty amerykańskie. Amerykańskie dostawy amunicyi dla trójporozumienia wzbogaciły się teraz o nowy środek wojenny — trujące granaty, o których tak mówi, według „Vossische Ztg.“, prospekt firmy je wyrabiającej „Automatyczna fabryka maszyn (obecnie materyałów wojennych), Cleveland, Ohio.

Fabryka zrobiła obecnie granaty ze specyalne mocnego materyału. Materyał, używany do wyboru tych specyalnych granatów jest niezwykle spójny, tak, że przy eksplozyi rozlatuje się na niezliczone drobne kawałki, podczas gdy przy zwykłem materyale o nierównej konsystencyi, tylko na kilka dużych kawałków. Granat nabity jest eksplodującymi kwasami, które rozwijają niezwykłą siłę wybuchową i pokrywają kawałki granatu swą treścią tak, że porażony nimi, oprócz rany, jest jeszcze zatruty, a śmierć nawet przy lekkiej ranie następuje w 4 godziny, poprzedzona bolesną agonią.

Jeżeli ranny zatem nie otrzyma pomocy natychmiastowej, co w rowach strzeleckich jest niemal wykluczone — to znaczy, jeżeli rana natychmiast nie zostanie wypalona, albo odnośny członek nie zostanie amputowany — dany żołnierz skazany jest na śmierć. Antidotum, które mogłoby sparaliżować działanie jadu granatowego w organizmie, niema. Granat taki więc jest daleko groźniejszy, niż zwykły szrapnel, który tylko rani.

W ten sposób zastosowane gazy trujące, jako środek wojenny, znalazły w tym amerykańskim, okropnym wynalazku niezwykły pendant. — Tu się strzela zatrutymi pociskami, których używanie wedle wszystkich umów i praw międzynarodowych jest zakazane, na odległość kilkunastu kilometrów. — Ameryce przypadł smutny i mało zaszczytny prymat, że nawet nie we własnych celach wojennych, lecz wyłącznie dla kupieckiego zysku sprowadziła do wojny obecnej tę straszliwą zatrutą broń.

Ciekawa przygoda wojenna. Pewien kapitan opowiada w „Liller Kriegsztg.“ ciekawą przygodę, jakiej zaznał na wschodnim placu boju: „Moja kompania walczyła zacięcie z piechotą nieprzyjacielską, ostrzeliwana równocześnie przez artyleryę. Nagle od strony wroga wysunął się w kierunku naszych rowów jakiś zwierz, którego początkowo uważaliśmy za wilka. Jeden celny strzał i zwierz padł w odległości około 300 kroków. Wtedy dopiero przy pomocy lornetki zdołałem rozpoznać, że ową upolowaną wśród tak dziwnych warunków zwierzyną jest dzik. W nocy ściągnęliśmy zdobycz do rowów, gdzie mieliśmy z niej wspaniałą pieczeń.

Międzynarodowy zjazd niepodległościowych organizacyi w Rosyi. Jak donosi „Polen“ za berlińskiemi „Wiadomościami ukraińskiego biura prasowego“, odbył się niedawno w Rosyi tajny zjazd przedstawicieli niepodległościowych organizacyi Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Łotyszów. Organizacye te, które uważają wszelkie porozumienie z rządem rosyjskim za wykluczone, wydały odezwę do polskiego, ukraińskiego itd. ludu w czterech językach, wzywającą do walki z Rosyą. Podjęto starania, aby wszystkie te pojedyncze organizacye mogły rozpocząć jednolitą działalność. („Naprzód“).

Dzicz hula. Według „Rieczi“ podczas rozruchów w Moskwie powstało 80 pożarów. Ogółem zrabowano 475 przedsiębiorstw i 217 mieszkań prywatnych. Szkoda w przybliżeniu wynosi 40 milionów rubli. Z tych mieszkań i przedsiębiorstw tylko 113 należało do Niemców i Austryaków. Reszta należy do poddanych rosyjskich, z tego 90 do poddanych o rdzennie rosyjskich nazwiskach. 172 nie podało dotąd swych strat. Między poszkodowanymi znajdują się także Szwedzi, Anglicy, Francuzi i Amerykanie. Ludek szalał w ogóle przez całe dwa dni. Pogłoski o zatruciu studzien okazały się po dokładnych badaniach bakteryologicznych jako nieprawdziwe.

Wdzięczny Francuz. W Monachium umarł na skutek ran odniesionych w bitwach francuskich nadporucznik Jacques Armagnac. Zmarły zostawił testament, w którym z wdzięczności za pieczołowitą opiekę w szpitalu niemieckim 1000 marek zapisuje na rzecz rodzin bawarskich, pozbawionych żywicieli przez śmierć na wojnie.

Wspaniała ofiara na cele wojenne. Kościół Św. Szczepana w Wiedniu ofiarował na cele wojenne swój olbrzymi, tak popularny w całej Austryi dzwon „Grosse Bummerin“, należący do największych wogóle istniejącycych na świecie. Odlano go w r. 1711 z dział tureckich; waży 201 cetnarów metrycznych, wysokość jego wynosi 3 metry, a obwód zewnętrzny 10 metrów. Dzwonu tego nie używano już od dłuższego czasu, ze względu na nienajlepszy stan wieży Św. Szczepana, dla której silne wychylenia tego olbrzymiego dzwonu mogłyby być niebezpieczne.

Wieści z Sandomierza. Od jednego z oficerów polskich, który brał udział w ostatnich bitwach pod Sandomierzem, dowiadujemy się, że w Sandomierzu ucierpiały mocno pomniki naszej przeszłości, jak starożytna katedra, ratusz, historyczna brama Opatowska, gmachy społecznych i dobroczynnych instytucyi. Dwa sklepy chrześciańskie: Towarzystwa bratniej pomocy i Towarzystwa spożywczego, żołnierze rosyjscy rozbili i zrabowali. Uległy również zniszczeniu dwie nader pożyteczne instytucye miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, a mianowicie Kursy gospodarstwa wiejskiego i Ochrona dziewczęca.

Do instytucyi i zakładów, które znajdują się w bardzo krytycznem położeniu wskutek rozgrywających się tu wydarzeń wojennych, należy szpital powszechny św. Ducha, nie posiadający w czasach dzisiejszych żadnych środków na utrzymanie sierot, Sióstr Miłosierdzia i ubogich chorych. Zapasy żywności także się wyczerpały z powodu przemarszów i postoju dłuższego wojsk nieprzyjacielskich. Drożyzna artykułów spożywczych dotkliwie daje się we znaki wszystkim. Drzewo też bardzo drogie, a węgla żadną miarą dostać nie można. Kupcy wybrali się po towar do Tarnowa, bezpośrednio po wkroczeniu wojsk austryackich do Sandomierza. Władze wojskowe idą mieszkańcom pod każdym względem na rękę. (Ill. Kur. codz.)

Moskale w Mieleckiem. W ostatnim tygodniu przed odwrotem zostali przez Rosyan wywiezieni Ks. Dr. Rec. Ks. Urbański, wikary w Rzochowie i kleryk Marcinkiewicz. Ten ostatni otrzymał mianowicie list od Ks. Dra Reca do Ks. Urbańskiego, a wzięty za szpiega został razem z wymienionymi księżmi wywieziony. O losach ich niema wiadomości. W powiecie mieleckim zgłosiło się obecnie do szeregów wielu żołnierzy, jeńców z Przemyśla, których Rosyanie do domów puścili.

Miasto Mielec i okolica poniosły znaczne szkody wojenne. Zamek hr. Reyów w Przecławiu, w którym po pierwszym najeździe jeszcze wiele cennych rzeczy pozostało, jest obecnie doszczętnie ogołocony; gorzelnia dworska spalona. Liczne w tym powiecie folwarki przeważnie w zupełnej ruinie; inwentarz zabrany, pola bardzo źle obsiane. Z powodu trudności dowozu niezwykła drożyzna.

W Mielcu podkładano ogień 19 razy, mieszczanie uratowali jednak miasto od zniszczenia. Magazyn kolejowy zniszczony. (Kur. polski)

Aktualne wydawnictwo. Nakładem Departamentu wojkowego N. K. N. ukazała się broszura pod tytułem „Opieka nad Legionistami polskimi i ich rodzinami. „Broszura ta opracowana na podstawie obowiązujących ustaw, rozporządzeń, praktyki i komentarzy przez leg. H. Eilego obejmuje 1) zasiłki dla rodzin legionistów. 2) zaopatrzenie wdów i sierot po legionistach, 3) zaopatrzenie superarbitrowanych i inwalidów, oraz wzory i formularze, wreszcie dział informacyjny. Wydawnictwo służy przedewszystktem celom praktycznym albowiem informuje o co i gdzie można się ubiegać. Ponieważ legioniści zrównani są pod względem praw z oficerami i żołnierzami armii austro-węgierskiej treść broszury odnosi się także do tych ostatnich.

Z prasy niepodległościowej. Wyszedł w Piotrkowie № 10 „Chłopskiej Sprawy“, wydawanej przez Związek Chłopski. Na treść N-ru składają się art.: „Czemu Moskale nie zwyciężą“ (Andrzej Łabędź), wiersz p. t. Marsz młodzieży (Tadeusz Orlicz, wieśniak), początek szeregu art. p. t. „Jak polepszyć dolę chłopa“, (S. Stecz.), „Źli doradcy“, „Głos chłopa—Legionisty“ (Józef Granit z Galicyi), „Wojna“ (a. s.), „Przegląd polityczny“, Korespondencye z Myszkowa i okolic, Z gminy Łękawy, pow. piotrkowski, z Liskowa pod Kaliszem, z pod Miechowa) i pokwitowania. Cena 6 groszy.

Z Dąbrowy.

Wizyta ministra spraw wewnętrznych. Bawi w naszem mieście p. minister spr. wewn. austr., bar. Heinold, który tu przybył w towarzystwie p. gubernatora kieleckiego, bar. Dillera. Miasto na powitanie gości udekorowano. Wizyta p. ministra spraw wewn. ma na celu naoczne zaznajomienie się ze sprawami i potrzebami całego terenu, zajętego przez okupacyę austryacką. Społeczeństwo miejscowe wita inicyatywę p. ministra z należnem uznaniem.

Koncert urządzony staraniem Ligi Kobiet w Dąbrowie d. 29 czerwca, powiódł się doskonale. Bardzo licznie zgromadzona publiczność słuchała z zachwytem gry na fortepianie legionisty Kolbuszowskiego, śpiewu Zoppotha i deklamacyi Ruszkowskiego. Wielkie wrażenie wywarło odczytanie utworu autora, kryjącego się pod pseudonimem, który pomieszczony był w onegdajszym numerze G. P. pod tytułem „Polsko! Ojczyzno!“ Również wysokie ostateczne zadowolenie dała jednoaktówka p. Orli p. t. „Idź z nimi!“, w której p. Kozłowa i pp. Wannert oraz Biały odegrali swe role z rutyną doświadczonych artystów.

Ofiara na Legiony. Kółeczko piwne z okazyi imienin P. U. złożyło 2 korony i 1 rubel 45 kop. Przy sąsiednim stoliku złożyli panowie ze straży skarbowej: Falkowski 1 k., Kuciński 1 k., Gotkiewicz 2 k., i p. Bogler 2 k., — razem 7 koron i 1 rubel 45 kop.

Ofiara na Legiony. W Administracyi naszego pisma złożono z okazyi zjazdu dnia 28 czerwca 1915 r. IV klas. pensyi H. Rzadkiewiczowej i S. Podkajowej 1909 roku na Legiony Polskie zebranych 6 rb. 60 kop.

Ofiara na biedne dzieci. W Administracyi naszego pisma złożył p. R. Rudzki z Dąbrowy 1 rb.

Rozporządzenie władzy.

Nieuprawniony werbunek robotników. „W Dzienniku Urzędowym obwodu Dąbrowskiego czytamy: Doszło do mojej wiadomości, że w okręgu tutejszym niesumienni agenci prowadzą bez zezwolenia werbunki robotników do miejscowości poza granicami terenów okupowanych przez wojska austryacko-węgierskie. Pod pokrywką pośredniczenia w pracy, głównie jednak w celach zysku, werbują robotników bez względu na ich wiek i stosunki rodzinne, korzystając z chwilowego przykrego ich położenia materyalnego. Przyrzekają werbowanym staranie o pozostawione w kraju rodziny; jednak nie dotrzymują tych przyrzeczeń. Widomym skutkiem zaś tego jest to, że pozostałe w kraju żony i dzieci robotników są zupełnie nie zaopatrzone, nie otrzymują przyobiecanych środków na utrzymanie, nie mają nawet wiadomości, co się stało z zawerbowanymi ich mężami, synami i braćmi. Rodziny te stają się ciężarem publicznej dobroczynności, nachodzą gremialnie urzędy prosząc o ratunek i wsparcie.

Aby zapobiedz tego rodzaju nadużyciom czuję się spowodowanym podać do ogólnej wiadomości, co następuje:

Wszelki werbunek robotników w tutejszym okręgu odbywać się może li tylko za zezwoleniem c. i k. Komendy obwodowej.

W celu uzyskania zezwolenia werbujący musi zgłosić się osobiście w c. i k. Komendzie obwodowej i wykazać się dowodami legitymującymi go jako ajenta pewnego przedsiębiorstwa przemysłowego, oraz pełnomocnictwem, upoważniającem go do zawarcia zobowiązania w imieniu firmy co do utrzymania pozostałych w kraju rodzin zwerbowanych robotników.

Dopiero po otrzymaniu wyraźnego zezwolenia z c. i k. Komendy obwodowej można zacząć werbowanie robotników.

Urzędy gminne, strażnicy skarbowi i posterunki żandarmeryi mają ze szczególną pilnością zwracać uwagę na przestrzeganie tego zarządzenia i kazdy wypadek przekroczenia donieść natychmiast c. i k. Komendzie obwodowej.

Ludność należy w sposób w gminie używany natychmiast o treści tego rozporządzenia powiadomić, zwrócić jej uwagę na nieuprawnionych ajentów i pouczyć, że c. i k. Komenda obwodowa widzi się wobec rozpowszechnienia nieuprawnionej akcyi werbunkowej zmuszoną wystąpić nietylko przeciw werbującym, lecz także przedsięwziąć kroki karne przeciwko robotnikom opuszczającym tutejszy obwód bez pozwolenia; ci robotnicy utracą prawo do wszelkich zapomóg, jakie dotychczas z tutejszych fabryk lub kopalni otrzymywali a ich rodziny zostaną bezwzględnie z przyznanych im mieszkań usunięte.

Przekroczenia tego zarządzenia jakoteż nadużycie ewentualnie udzielonego pozwolenia na werbowanie będą surowo karane a mianowicie grzywną do 2000 koron lub aresztem aż do 6 miesięcy. Balzar pułk. w. r.

Rozporządzanie władzy witamy z uznaniem i przypominamy, że w jednym z dawniejszych numerów naszego pisma zwracaliśmy już uwagę na tę smutną bolączkę w artykuliku p. n. „Emigracya do Prus“.

Z Sosnowca.

Redukcya. Mocno zachwiany ruch przemysłowo-handlowy w tych szczupłych resztkach, jakie dotychczas przetrwały, dzisiaj już zanika. Oprócz kopalń, które po pamiętnem zdemolowaniu wznowiły częściowo pracę, wszystkie inne zakłady przemysłowe z wielu względów skazane są na bezczynność.

Personal urzędniczy Tow. Akc. „W. Fitzner i K. Gamper“ b. znacznie zmniejszony 1 stycznia r. b. ponownie został w dn. 15 czerwca r. b. za wyjątkiem kilku pracowników zupełnie pozbawiony pracy. Dyrekcya tego towarzystwa dla urzędników pozbawionych pracy jeszcze w styczniu, wyznaczyła dopiero na miesiąc maj i czerwiec po 1200 rb., które są odpowiednio do stanu liczebności rodziny wydzielane w charakterze pożyczek bezprocentowych na poczet tych pensyi, które po wojnie urzędnicy ci pobierać mają. Pożyczki tego rodzaju dyrekcya projektuje utrzymać w dalszym ciągu.

Sosnowiecka filia firmy elektrotechnicznej „Siemens i Halsky“, która zatrudniała kilkunastu pracowników biurowych i monterów, obecnie czynności biurowe zawiesiła.

Również Tow. Akc. „Hulczyński“ w początkach b. m. wymówiło swoim pracownikom biurowym posady, jednak z 3 miesięcznem wymówieniem. W ciągu tego okresu czasu pracownicy ci będą otrzymywać 0,5 wysokości pensyi pobieranych w czasach normalnych.

Opieczętowanie. Znana powszechnie drukarnia Przemysłowo-Handlowa w Sosnowcu własność p. Lucyana Gundelacha została w ubiegły piątek 25 b. m. z niewiadomych przyczyn przez władze okupacyjne opieczętowana, skutkiem czego kilkunastoosobowy personal został pozbawiony środków do życia.

Wznowienie. Wydawnictwo „Głosu Polskiego“ zostało po 2 tygodniach wznowione.

Czarne indywidua. Coraz częściej na ulicach naszego miasta spotyka się przystojnych na pozór młodzieńców, którzy obok handlu żywym towarem uprawiają jakieś czarne szelmostwo. Kontyngent tych ptaszków, znanych oddawna zresztą na bruku sosnowieckim, dzisiaj znowu po jedenastu miesiącach wypływa na powierzchnię w całej swojej ohydzie — prowokacyi i suteneryi. Są to b. ajenci pułkownika żandarmeryi Iwanowa, którzy dzisiaj w zmienionych warunkach uprawiają ten wstrętny proceder. Większość tej zgrai — to rozleniwione żydki sosnowieckie plus te męty, które w pogoni za groszem dopuszczają się podłej prowokacyi.

Ujemne horoskopy. Przeprowadzona świeżo statystyka przez dr. Chełchowskiego, dotycząca urodzin, śmierci i ślubów w mieście Sosnowcu wykazuje, iż od 1 stycznia do końca maja 1914 roku urodziło się w Sosnowcu 1198 niemowląt, wypadków śmierci było 559, a ślubów za ten okres naliczono 261. Jednocześnie od 1 stycznia do końca maja 1915 roku urodzin zanotowano 534, śmierci 776, a ślubów zaledwie 50. Czyli w czasach normalnych liczba urodzin przewyższała dwakroć liczbę śmierci, a w czasach depresyi wojennej liczba wypadków śmierci za takiż sam okres dochodzi prawie do 1,5 w stosunku do urodzin. Cyfry te najwymowniej charakteryzują stan konsumcyi, zdrowotności i hygieny.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa 30 czerwca.

(mj.) W kierunku na północ od Lwowa wojska sprzymierzone wtargnęły na terytoryum dotychczasowego państwa rosyjskiego. Skutkiem tego naporu wojska rosyjskie z prawego brzegu Sanu i Tanwi cofają się na północny wschód, w kierunku zatem na Lublin i Zamość. Pościg sprzymierzonych za Moskalami trwa tu dalej. Na południowy wschód od Lwowa, wzdłuż rzeki Gniłej Lipy, na przestrzeni między Haliczem a Firlejowem armia jen. Linsingena ściga uciekających Moskali w kierunku na wschód. Nareszcie na wschód i północny wschód sprzymierzeni dotarli do Bugu i jego dopływów w okolicy Kamionki strumiłowej i Sielec i zmusili wojska rosyjskie do odwrotu za Bug! Oddalenie Moskali od Lwowa coraz większe. Wynosi ono w najbliższych miejscach 50 klm., w najdalszych do 80 klm. Oto wiązanka radosnych wiadomości, jakie przyniosły ostatnie depesze.

Pościg trwa na całym froncie i możemy rokować sobie w tym względzie najlepsze nadzieje. W którym kierunku zwróci się w dalszym ciągu główna ofenzywa sprzymierzonych, jest to oczywiście tajemnicą sztabów generalnych obu armii sprzymierzonych. Z obrazu wojny, jaki biuletyny urzędowe przynoszą, możemy tylko wnioskować, że siły rosyjskie tak na wschodzie, jak i na północnym wschodzie, będą zmuszone cofnąć się daleko, a bodaj czy nie oprzeć się aż o Brześć litewski i twierdze wołyńskie. Tu zarazem pojawia się pytanie, co stanie się z Warszawą i Dęblinem, które w takim razie znalazłyby się zagrożone z przodu i z tyłu... Wypadki wojenne dojrzewają tedy coraz szybciej, a my pragnąć tylko możemy, ażeby rozwiały się z tą samą pomyślnością, ażeby Warszawa ujrzała się niezadługo wolną od Moskali!

Podnieść należy uporczywość i zręczność wojsk rosyjskich, z jaką umieją bronić się w odwrocie. Moskale nabyli zresztą sławy ze zręcznych odwrotów. Uporczywość ta ma prawdopodobnie na celu nie tyle nieprawdopodobną skuteczność kontrataku, ile wycofanie zapasów i uporządkowanie, a — gdyby szczęście posłużyło — połączenie rozerwanych części armii na tyłach. Czy im się to powiedzie, nie można przewidzieć. Szybkość i celowość pościgu sprzymierzonych nie ułatwi Moskalom tego zadania.

Poza terenem wojny odbywają się na różnych miejscach ważne narady. Niedawno odbywały się konferencye we Wiedniu, na których byli: min. spr. zagr. Burian, premier gab. węg. Tisza, kanclerz Rzeszy Bethmann Hollweg i sekretarz stanu Jagow. W Petersburgu znowu pod przewodnictwem cara odbyła się konferencya generalisimusa, Goremykina i ministrów. Za obiema temi konferencyami kryją się niewątpliwie ważne postanowienia.

Obiegają pogłoski o dalszych zmianach w gabinecie petersburskim. Minister wojny Suchomlinow ma być zastąpiony Kuropatkinem, mówią także o zmianie Sazonowa. Dochodzą także wieści o stanie oblężenia, zaprowadzonym w wielu główniejszych miastach rosyjskich, oraz o stanie wyjątkowym w Finlandyi. Coraz ciemniej chmurzy się nad Rosyą, zwycięstwa dalsze sprzymierzonych mogą sprowadzić nad Rosyę chmury gradowe.

Włosi znajdują się na rozdrożu. Miesiąc wojny nie przyniósł im żadnych rezultatów. Nagleni przez sojuszników, wahają się, czy mają posłać wojska i okręty pod Dardanele, czy zatrzymać wojska dla siebie, skoro niemało ich potrzeba i na wojnę z Austryą i na pomoc dla Trypolisu. Sojusznicy nie wielką będą mieli pociechę z pomocy włoskiej. Do Francyi wojska włoskie także nie pójdą, a tam idzie Francuzom i Anglikom nieszczególnie. Ofenzywa ich tkwi nadal w martwym punkcie. Jeżeli ustałby dowóz amunicyi amerykańskiej, spisek masoneryi na skozaczenie Europy byłby już dzisiaj prawie zupełnie unicestwiony.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Depesze prywatne.

Sprawcy wojny.

BERLIN 28 czerwca. Jerzy Bernhard pisze w „Voss. Zeitung“: Stoimy w rocznicy mordu sarajewskiego, który przeraził całą Europę i bacznym politykom dał do zrozumienia, że pociągnie on za sobą żagiew wojenną. Przeczucie nie omyliło. Z zeznań przeciwników wiemy dzisiaj, że ci zużytkowali konflikt między Serbią a Austro-Węgrami, aby załatwić rachunki z Niemcami i Austryą. Serbia była dla Rosyi podobnym płaszczykiem, jak Francya dla Anglii. Izwolskij nazwał uszczęśliwiony wojnę tę zaraz po jej wybuchu „swoją“ wojną. Sir Artur Nicolson był za mądry, aby powiedzieć to samo, choć miał do tego takie samo prawo. Grey odstąpiłby mu dzisiaj z pewnością prawo pierwszeństwa, które według ogólnego mniemania jest jego własnością.

Skargi Moskali na Anglików.

SZTOKHOLM 28 czerwca. „Now. Wrem.“ z 23 czerwca żali się na brak amunicyi i uzbrojenia w wojsku angielskim, wskutek czego operacye armii angielskiej mimo męstwa nie doprowadziły do niczego. Dziennik ten wypowiada nadzieję, że nowy rząd angielski zmieni na lepsze te poważne niedomagania.

Ogromne dostawy amerykańskie.

PARYŻ 27 czerwca. „Temps“ ogłasza zestawienie umów czwórporozumienia z Ameryką w sprawie dostaw wojskowych.

W spółce Westinghouse zamówiono już 2 miliony karabinów, w toku zaś powtórne zamówienie takiej samej ilości. Zamówienie na obuwie w ostatnim kwartale r. 1914 wystarczyłoby na zapotrzebowanie całej Pensylwanii. Dostarczonymi przez Amerykę kocami i suknem możnaby pokryć całą wyspę Manhattan.

W ciągu pierwszych 9 miesięcy wojny zamówiono 200,000 koni wartości 50 milionów dolarów, 35,000 mułów wartości 5 mil., 7,000 automobilów wartości 120 mil., uprzęży za 15 mil., materyałów wybuchowych za 15 mil., ogniowych za 6 mil., narzędzi do naprawy broni i drutu kolczastego za 18 milionów. United Cartrigde Company otrzymała zamówienie na 600 milionów patronów wartości 18 milionów dolarów.

W połowie maja wartość zamówionej amunicyi wynosiła 400 milionów dolarów, wartość zaś środków żywności, automobilów i t. p. 500 mil. dol. Pierwsze zamówienie szrapneli obejmowało 5 milionów pocisków, wartości 83 mil. dol. W końcu Ameryka dostawia teraz dla Rosyi 30,000 automobilów.

Bryan przeciw wywozowi broni.

WIEDEŃ, 30 czerwca. Londyńska „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu pod datą 25 czerwca:

Kto pilnie śledzi coraz silniejszą agitacyę Niemców amerykańskich **przeciw wywozowi broni**, ten musi zaniepokoić się zapałem, jaki Bryan wzniecił wczoraj w New-Yorku. Bryan wołał wśród grzmiących oklasków: Musiałem milczeć, podczas gdy **przedstawiciele interesów morderstwa** chcieli mnie zamordować. Teraz jestem wolny i stoję, aby ich zwalczać. Nie zamordują mnie!“ Celem tych zgromadzeń jest doprowadzenie do zakazu wywozu broni. Możliwość czegoś podobnego nie grozi bezpośrednio, ale nie może być ignorowaną.

Dwukrotna rada ministrów w Rzymie.

LUGANO 27 czerwca. Półurzędowo donoszą, że z powodu nieprzewidzianych wypadków rada ministrów nie zajmowała się jeszcze sprawą ewentualnej ekspedycyi włoskiej pod Dardanelami i nie przygotowała wysyłki włoskich okrętów wojennych w tamte strony.

RZYM 28 czerwca. (Ag. Stef.). Pogłoska, jakoby rada ministrów rozważała możliwość ekspedycyi włoskiej pod Dardanele, jest zupełnie nieuzasadniona, podobnie też wiadomość o wysyłce włoskich okrętów wojennych ku Dardanelom.

Znowu okręt na dno.

LIVERPOOL 28 czerwca (B. R.) Parowiec „Lucana“ został wczoraj zatopiony przez niemiecką łódź podwodną pod Ballycotten przy połud. wybrzeżu Irlandyi. Załogę ocalono.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.